

Zanim przejdziemy do głównego tematu, chcę Wam powiedzieć, że od dziś ruszam z nowym podcastem Strach Story.

Przez ostatnie miesiące prosiłem słuchaczy o podsyłanie prawdziwych historii ze swojego życia. Zależało mi na opisach sytuacji, które wywołały u Was strach, zapadły Wam w pamięć i stały się jakąś lekcją na przyszłość.

Dostałem mnóstwo takich zgłoszeń i wybrałem te najciekawsze. Teraz możecie ich odsłuchać. Mam nadzieję, że słuchając tych historii każdy z nas wyciągnie jakieś wnioski dla siebie, bo są to sytuacje, które mogą spotkać każdego z nas w drodze do szkoły lub pracy. Powinniśmy zdawać sobie sprawę, że zło czaje się wszędzie i zawsze trzeba mieć się na baczności. Nad podcastem pracowałem długie miesiące, więc będzie mi bardzo miło, jeżeli włączycie i posłuchacie.

Link do Strach Story zamieszczam w opisie odcinka.

Podcast znajdziecie też oczywiście na Spotify i YouTube wpisując w wyszukiwarce jego tytuł. Można słuchać za darmo, a na nowe odcinki pierwszego sezonu zapraszam w każdy czwartek. Strach Story. Zło czaje się wszędzie.

Śledczy próbowali zrobić wszystko, aby ustalić tożsamość chłopca.

Plakaty z jego podobizną rozwieszano w całym mieście.

Jego zdjęcie opublikowano w gazetach i pokazywano w telewizji.

Media szybko nazwały go nieznanym dzieckiem Ameryki oraz chłopcem z pudełka.

O sprawie zrobiło się głośno w całym kraju.

A mimo to, detektywom wciąż nie udawało się trafić na żaden wiarygodny ślad.

Nikt nie zgłosił się na policję z informacją, że rozpoznaje tego malca.

Że to jego syn, wnuk lub brat.

Nikt nie oświadczył, że to synek sąsiadów lub znajomych.

Musiało minąć jeszcze ponad sześć długich dekad, aby prawda ujrzała światło dzienne.

Był poniedziałek 25 lutego 1957 roku.

W godzinach popołudniowych młody mężczyzna przejeżdżał przez przedmieścia w Filadelfii. Był studentem.

Wracając do domu z uczelni, często wybierał właśnie tę trasę.

Głównie z powodu tamtejszych królików, uwielbiał je obserwować.

Czasami nawet ratował te stworzenia przed wpadnięciem w pułapki zastawiane przez lokalnych myśliwych.

Było to bardzo spokojna okolica, otoczona pięknym lasem, który od dawna należał do ulubionych miejsc wielu miłośników przyrody.

Jadąc tamtędy ludzie musieli wyjątkowo uważać, aby nie potraćić często wybiegających na jezdnię zwierząt.

Widząc, jak jeden z królików nagle przebiegł przez jezdnię i wskoczył w przydrożne zarośla, student zatrzymał swój samochód.

Doskonale zdawał sobie sprawę, że cała okolica aż roiła się od myśliwych, ceniących sobie futra tych zwierząt.

Obawiał się, że w zaroślach może znajdować się zastawiana pułapka.

Postanowił to sprawdzić i gdyby zaszła taka potrzeba, uratować królika.

Po futrzaku nigdzie nie było jednak śladu.

Chcąc się upewnić, mężczyzna przedarł się przez pobliskie krzaki.

Zamiast królika dostrzegł porzucone kartonowe pudło.
Zaciekawił się tym, co z niego wystawało.
Postanowił to sprawdzić.
Chłopak zajrzał do środka i wtedy spostrzegł lalkę.
Lalka była częściowo owinięta kocem.
Było to nieco dziwne.
Dlaczego ktoś miałby owijać zabawkę kocem?
W głowie studenta pojawiło się wtedy spostrzeżenie, że ta lalka jest podejrzanie duża.
Zaczął baczniej się przyglądać i po chwili zrozumiał, że to nie jest żadna zabawka.
Wystraszony pobiegł do swojego samochodu.
Bez chwili zastanowienia odpałił silnik i odjechał z pistem opon.
Wiedział, że powinien natychmiast powiadomić policję, ale mimo to wahał się.
W swoim życiu popełnił już kilka błędów, przez które wolał unikać kontaktu ze stróżami prawa.
A co, jeśli po zgłoszeniu tego mąka brycznego znaleziska, to właśnie jego o wszystko obwiniał.
Nie był święty.
I obawiał się, że policjenci będą próbowali całą winę zrzucić na niego.
Czuł jednak, że komuś musi o tym powiedzieć.
Wybrał swojego brata, który był księdzem.
Ten próbował mu wytłumaczyć, dlaczego powinien pojechać na komisariat policji.
Młody student miał jednak wątpliwości.
Wciąż milczał, czuł się coraz gorzej psychicznie.
W nocy nie mógł spać.
Rano usłyszał w radio, że w okolicy zaginęła mała dziewczynka.
Miała cztery latka.
Bawiła się na podwórku z psem i nagle zniknęła.
Słuchając wiadomości, poczuł się jeszcze gorzej.
Wciąż miał w głowie obraz lalki w kartonowym pudełku.
Myśli w jego głowie zaczęły się intensywnie kotłować.
Ta lalka nie była lalką.
Ta lalka była dzieckiem.
I to martwym.
To przecież mogła być ta dziewczynka, o której mówili w radiu.
Uznał, że nie powinien już dłużej zwlekać.
O swoim znalezisku powiadomił policję.
Na miejsce przyjechał policyjny radiowóz.
Funkcjonariusz patrolujący okolice otrzymał z komisariatu zgłoszenie,
że jakiś młody student znalazł w tym miejscu podejrzany karton.
Nie był on do końca pewny, co znajdowało się w jego wnętrzu.
Chciał wierzyć, że było to tylko zwykła lalka.
Obawiał się jednak, że mogły to być zwłoki zaginionej dziewczynki.
Policjant podchodząc do porzuconego kartonu
był przekonany, że prawdziwy okaże się ten pierwszy scenariusz.
Gdy zajrzał do środka, wiedział już, że niestety bardzo się pomylił.
Szybko zwróciłem uwagę na istotne detale.

Po pierwsze, głowa nie przypominała lalki.
Wyglądała jak prawdziwa, ludzka.
Po drugie, miałem wrażenie, że to skóra człowieka.
Przysunąłem się bliżej i uklęknąłem tuż przy kartonie.
Tylko głowa i część łowia były dobrze widoczne,
ale nie miałem już wątpliwości, że to było dziecko.
Zwłoki zawinięte były w czerwono-zielony koc.
W chwili później na miejsce zdarzenia przyjechała specjalistyczna ekipa policyjna.
Początkowo podejrzewano, że znalezionym dzieckiem była czteroletnia dziewczynka,
która zaginęła tuż przed południem 25 lutego.
Ta, która bawiła się z psem w pobliżu swojego domu,
mieszkała w małym miasteczku niedaleko Philadelphia.
Samochodem można było pokonać ten dystans w mniej niż pół godziny.
Jednak ciało należało do chłopca.
Miał on nieco powyżej metra wzrostu i ważył około 14 kg.
Z pewnością nie miał mniej niż 4 lata i nie więcej niż 6.
Dodatkowo był wyraźnie niedożywiony.
Leżał w kartonie zupełnie nagi, jedynie przykryty kolorowym kocem.
Całe jego ciało było mocno posiniaczone z wieloma widocznymi ranami.
Skóra na prawej ręce i obu nogach była mocno pomarszczona.
Tak, jakby chwilę przed śmiercią albo tuż po niej ofiara została zanurzona w wodzie.
Lekarz sądowy odnalazł na ciele zmarłego chirurgiczne bliznę
na kostce, pachwinie i poniżej podbródka.
Chłopiec miał błękitne oczy oraz jasne, krótko przestryżone włosy.
Ktokolwiek mu je podciął, zrobił to prawdopodobnie w chwili, gdy kilku latek już nie żył.
Świadczyły o tym resztki włosów znalezione na jego tułowiu i klatce piersiowej.
Oceniano, że do śmierci doszło w przedziale czasowym od 3 dni do 2 tygodni
przed odkryciem karton.
Uwagę śledczych zwrócił pewien szczegół, starannie obciętej w wyczyszczone paznokcie
oraz wyregulowane brwi.
Na ciele nieodnaleziono blizny poszczepiennej.
Za przyczynę zgonu uznano ciężkie pobicie.
Śmiertelny mógł okazać się uraz głowy, który został zadany najprawdopodobniej tempym
narzędziem.
Możliwym scenariuszem, który miał miejsce, było to, że dziecko zmarło podczas obcinania włosów.
Obrażenia mogły powstać w wyniku nacisku na głowę.
Sprawca mógł ścisnąć głowę chłopca w trakcie podcinania, a następnie uderzyć go kilka razy.
Policjenci mieli nadzieję nie tylko na to, że szybko uda im się złapać sprawcę tego okrutnego czynu,
ale wszystkim, że odkryją tożsamość zamordowanego dziecka.
Rysopis dziecka nie pasował do żadnego zaginionego chłopca w ostatnim czasie.
W mediach opublikowano jego narysowany portret.
Liczone, że dzięki temu, któraś z matek lub ojciec rozpozna swoje dziecko.
Nie przyniosło to żadnych rezultatów.
Nadal niepolicjenci wpadli wtedy na pomysł, aby ubrać zwłoki i ułożyć je w pozycji siedzącej.

Następnie sfotografować i właśnie taki wizerunek opublikować w prasie i telewizji. Pozowane zdjęcie znalazło się we wszystkich najważniejszych mediach w kraju. Mimo to nikt nie zgłosił się z informacją, że było to jego dziecko. Nie napłynęły żadne wiadomości, sugerujące, że ktoś znał lub kiedykolwiek widział chłopca. Kontynuowano śledztwo skupiając się na dowodach zabezpieczonych na miejscu odkrycia ciała. Liczono, że w ten sposób uda się pozyskać cenne informacje. Detektywom udało się dotrzeć do tego sklepu, z którego pochodził karton po dziecięcej kołysce. Ten model kupiło 12 osób. Do 11 z nich udało się dotrzeć, ale szybko wykluczono wszystkich skrzęgu podejrzanych. Jeden z klientów wciąż pozostawał anonimowe. Nie można było ustalić ani jego tożsamości, ani adresu zamieszkania. Wstępnie założono, że człowiek ten mógł być nie tylko rodzicem dziecka, ale również sprawcą. Kot, w który zawinięto zwłoki, był świeżo wyprany. Nie odnaleziono na nim żadnych istotnych śladów. Zwracano przy tym uwagę, że był przecięty na dwie części. Dodatkowo brakowało w nim niewielkiego fragmentu. Pewien fragment został z niego wycięty. Na tym etapie śledztwa bierzemy wszystko pod uwagę. Zastanawiam się, czy nie było tam jakiegoś istotnego logo. Mogła to być na przykład nazwa domu dziecka z okolicy lub jakiejś innej placówki o podobnym charakterze. Jednak to są tylko nasze domysły. Na miejscu przestępstwa odnaleziono jeszcze inne przedmioty. Niebieską, sztruksową czapkę z daszkiem, która najprawdopodobniej należała do dorosłego mężczyzny oraz białą chusteczkę z wyższą literą D. Kilka metrów dalej, tuż przy drodze, leżały dziecięce buty. Znalaziono sklep sprzedający takie czapki. Sprzedawczyni dostarczyła policjantom cennych informacji. Opisała mężczyznę, który kupił dokładnie ten model. Zapamiętała go, ponieważ jako jedyny zażyczył sobie podobną czapkę, ale zawierającą skórzany element. Nikt inny o taką nie pytał. Policjanci poprosili kobietę, by postarała się przypomnieć sobie, jak mężczyzna wyglądał oraz to, jak się zachowywał. Sprzedawczyni zapamiętała go jako młodego mężczyznę po dwudziestce o jasnych włosach. Pokazano kobiecie zdjęcie z marłego chłopca i zapytano, czy widzi jakieś podobieństwo pomiędzy nim a klientem, a ta odpowiedziała, że mężczyzna teoretycznie mógł być ojcem. W sklepie zjawił się w ubraniach roboczych i był sam. Nie były to żadne przełomowe informacje. Dało jednak śledczym nadzieję, że uda im się dotrzeć do tego człowieka. Rozpoczęły się poszukiwania. Uznano, że mieszkał w pobliżu, a więc ktoś z okolicy mógłby go rozpoznać. Zaczepiano ludzi na ulicę. Pukano do drzwi wszystkich domów.

Pytano, czy ktoś kojarzy młodego blondyna noszącego niebieską czapkę z daszkiem. Jak można się spodziewać, policja nie dotarła do poszukiwanego człowieka. Co do znalezionych butów, intrygujące było to, że okazały się one idealnie czyste. To było to, co najmniej dziwne, gdyż w okolicy było mnóstwo błota. Zabezpieczone obuwie przeniesiono do kostnicy, aby sprawdzić, czy pasują na stopę chłopca. Choć były to dziecięce buty, okazały się za duże. Być może nie miały one nic wspólnego ze śledztwem i ktoś się po prostu wyrzucił lub zgubił. Na białej chusteczce były włosy. To jest włosami należącymi do dziecka oraz tymi, które pozostały na jego tułowiu. Był to kolejny ślepyzalek. Badania wykazały, że nie było między nimi zgodności. Kilkadziesiąt metrów dalej natknięto się na koc, poplamionej podarte. Zabezpieczono również szary męski sfeter, w środku którego był martwy kod oraz dziecięce szalik. Koc był podobny do tego, w który zawinięto dziecko, ale szczegółowa analiza wykazała, że został wykonany z innego materiału. Brakowało śladów potwierdzających, że te dwa kocy należały do jednej osoby. Podobnie było ze sfetrem i szalikiem. Zdjęcie chłopca z informacją o jego śmierci opublikowano praktycznie wszędzie. Dołączano je nawet do rachunków za gaz. Większość mieszkańców okolicy musiała się z nim zetknąć, a mimo to wciąż nie udawało się śledczym rozwiązać tej zagadki. Pewnego dnia do jednego z policjantów zadzwoniła kobieta. Nie przedstawiła się, wolała zostać anonimowa. Zapytała, czy odnaleziony chłopiec być może był słaby na umyśle. W ten sposób w latach 50. wyrażano się o osobach, które zmagaly się z różnymi chorobami psychicznymi lub niepełnosprawnościami. Policjant był nieco zdumiony tym pytaniem. Próbował dowiedzieć się, kim jest dzwoniąca, ale kobieta nie chciała tego zdradzić. Zamiast tego, podsunęłam mu swoją teorię. Zapytała mnie, czy wiem, jak to jest zajmować taką osobą i użyła sformułowania idiota. Początkowo była spokojna i opanowana, ale w pewnym momencie podniosła głos, zaczęła niemal krzyczeć. Mówiła rzeczy w stylu, że kiedy taka osoba płacze, ty masz już wszystkiego dość. Budzi to taką złość, która może doprowadzić do zabicia tej chorej osoby. Na końcu dodała, że być może to jest wyjaśnienie naszego śledztwa i wtedy się rozłączyła. Czy mogła to być zrozpaczona matka, która nie podołała wyzwaniu, jakim była opieka nad chorem dzieckiem? Czy bezsilność doprowadziła ją, że zabiła swojego syna, a jego zwłoki porzuciła w kartonie na odludziu? Czy po czasie obudziły się w niej wyrzuty sumienia? Śledczy uznali, że był to jak najbardziej możliwy scenariusz. Policjant miał nadzieję, że tajemnicza kobieta zadzwoni jeszcze raz i udzieli może bardziej klarownych oraz konkretnych informacji. Tak się jednak nie stało. Jej tożsamość pozostała anonimowa. Na policję zgłosił się również chłopak, który zeznał, że zwłoki chłopca porzucono wcześniej niż 25

lutego.

Ten 18-letni Polak lub Rosjanin, bo nigdy nie uzyskano co do tego pewności, od kilku lat mieszkał z rodzicami w Stanach.

On także natknął się na przerażające znalezisko, kiedy szedł na mecz koszykówki.

Przestraszony chciał zgłosić to na policję, ale bał się.

Był myśliwym, polował naleśną zwierzynę, którą później odzierał z futer.

Robił to jednak nielegalnie, więc nie chciał, aby w trakcie śledztwa ta informacja ujrzała światło dzienne.

Poza tym miał przeczucie, że policjanci będą chcieli go obwinić za zabójstwo z uwagi na to, że był imigrantem z bloku wschodniego.

Pod wpływem do niesień medialnych oraz z tego, że wizerunek dziecka był dosłownie wszędzie, postanowił w końcu zgłosić policji, że dziecko w kartonie leżało porzucone już wcześniej.

Chłopak nie był pewien, czy natknął się na nie w sobotę czy w niedzielę.

W każdym razie sprawca mógł zostawić karton w zaroślach nawet dwa dni wcześniej, co oznaczało, że przez dwa dni nikt nie reagował.

Zastanawiano się, czy osób, które przeszły obojętnie obok martwego chłopca, mogło być więcej.

Kiedy policja próbowała odkryć tożsamość chłopca, jego ciało leżało w kostnicy.

Nie mogło tam jednak zostać na zawsze, po pewnym czasie trzeba było je pochować.

Nie było to łatwe, ponieważ dziecko było bezimienne.

Nazwano go chłopcem z pudełka lub nieznanym dzieckiem Ameryki.

Na jego grobie wyryto słowa.

Ojcze, któryś jest w niebie, pobłogosła w tego nieznanego chłopca.

Kilka tygodni po pogrzebie na policję zgłosiła się kobieta, która podejrzewała kim mógł być zamordowany chłopczyk.

Pochodziła z sąsiedniego chrapstwa.

Opowiedziała śledczym o pewnym podejrzeniu w domu z sąsiedniej wioski.

Na farmie mieszkało kilkoro dorosłych osób w jednej posiadłości.

Wśród nich był chłopiec, który wiekiem i wyglądem pasowałby do dziecka z plakatów.

Ludzie z tej farmy zdaniem informatorki mieli zachowywać się dziwnie.

Być może należeli do jakiejś sekty.

Kobieta nie wiedziała o nich zbyt wiele, ale zawsze wzbudzali w niej spory niepokój.

Policjanci zdobyli nakaz przeszukania wskazanej posiadłości.

Mieszkało na niej sześciu młodych dorosłych.

Wśród nich było też kilkuletnie dziecko, podobne do zamordowanego chłopczyka.

Na miejscu nie znaleziono żadnego koca, który przypominałby ten już wcześniej odnaleziony.

Nigdzie nie natknięto się na krew, czy inne ślady, które potwierdziłyby przypuszczenia podejrzliwej kobiety.

Ten wątek uznano za ślepy zębek.

Kolejna teoria pojawiła się kilka lat później.

Została ujawniona dzięki jednemu z pracowników prosektorium.

Mężczyzna bardzo zaangażował się w sprawę i choć nie był policjantem, bardzo chciał pomóc.

Dlatego nawiązał znajomość z kobietą, którą uważano za medium.

Pokazałem jej dwa małe przedmioty, które zostały odnalezione w kartonie.

Medium wtedy przekazała mi wiadomość.

Powiedziała, że powinienem poszukać domu zbudowanego z kamienia, który w pobliżu ma łąkę i staw. Były to dość ogólne informacje.

W końcu wiele domów jest zbudowanych z kamienia, a w ich pobliżu można odnaleźć łąkę czy staw.

Ale blisko miejsca znalezienia zwłok był tylko jeden taki dom.

Co ciekawe mieszkało w nim małżeństwo, będące rodziną zastępczą dla wielu osieroconych dzieci.

Pierwszą myślą śledczych było to, że chłopiec znaleziony w kartonie mógł być sierotą,

została przegarnięta przez obcych ludzi, może nawet przez rodzinę.

Jak zachowaliby się, gdyby doszło do nieszczęśliwego wypadku?

Czy w obawie, że nie będą mogli już prowadzić domu zastępczego, porzucili by zwłoki chłopca?

Ponadto okazało się, że małżeństwo wychowywało nastoletnią dziewczynkę, biologiczną córkę kobiety.

Wtedy powstała teoria, że chłopiec był synem nastolatki, która prawdopodobnie ukrywała przed sąsiadami fakt, że ma dziecko.

Matka i ojciec nie chcieli, aby to wszystko wyszło najaw.

Ludzie mogliby krzywo patrzeć na młodą, niezamężną matkę.

Czy w obawie, że prawda w końcu wyjdzie najaw, skrzywdziliby chłopca?

Pracownik sekcji, który stał się amatorskim detektywem, pogrzebał trochę w tej sprawie.

Odwiedził okolicę, w której znajdował się ten dom.

Zwrócił uwagę na wywieszane pranie.

Był tam koc, przypominający ten znaleziony w kartonie.

Mógł być to czysty przypadek, ale mężczyzna chciał, aby wszystkie wątki zostały skrupulatnie sprawdzone.

O swoich przypuszczeniach poinformował policję, która sprawdziła całą rodzinę.

Młoda kobieta, która mogła być matką martwego dziecka, miała na imię Anna Marie.

Urodziła czwórkę dzieci, które były wychowywane przez matkę i ojczyma dziewczyny.

Jedno z nich zmarło, podobno w wyniku nieszczęśliwego wypadku.

W okolicy plotkowano, że dziewczyna miała problemy psychiczne.

Czy była to prawda? Tego nie wiadomo.

Policja przyjrzała się rodzinie, ale ostatecznie nie odnaleziono żadnego powiązania z prowadzonym śledztwem.

Do tego tropu wrócono kilka lat później.

Wtedy okazało się, że córka po śmierci matki poślubiła własnego ojczyma.

Wtedy zaczęto się zastanawiać, czy ich relacja nie rozpoczęła się znacznie wcześniej i czy mężczyzna nie był ojcem jej dzieci.

Próbowano ponownie połączyć tę rodzinę z wątkiem chłopca w pudełku, który teoretycznie mógł być synem pasierbicy i ojczyma.

Mimo to kolejny raz brakowało dowodów.

Miały lata, a chłopiec z pudełka w dalszym ciągu pozostawał anonimowym dzieckiem.

Bez imienia i nazwiska, bez bliskich, odwiedzających jego grup.

W 1998 roku, czyli 40 lat później, wydano decyzję o ekshumacji zwłok.

Postęp technologiczny umożliwił przeprowadzenie badań DNA.

Pobrano więc próbkę materiału genetycznego.

Miała szansa, że uda się ją dopasować do żyjących bliskich, ale nic takiego się nie wydarzyło w pierwszych latach po ekshumacji.

W 2002 roku sprawa ponownie zyskała nieco rozgłosu i uwagi. Wszystko za sprawą kobiety, która zgłosiła się na policję z niepokojącymi wieściami. Oficjalnie nigdy nie ujawniono jej danych, ale mówiono o niej Marta lub Emy. Przyznała, że jej rodzice w 1957 roku zamordowali dziecko, a zwłoki porzucili na przedmieściach w Filadelfii.

Jej matka była zwyższalcenie bibliotekarką, a ojciec nauczycielem. Oboje stosowali wobec własnej córki przemoc fizyczną, psychiczną, a nawet seksualną. Kiedy Marta miała 11 lat, w ich domu pojawił się chłopiec o imieniu Jonathan, który przez większość czasu był zamknięty w piwnicy. Wszystko to, co spotkało Martę, zaczęło dotyczyć również chłopca, a oprawczynią najczęściej była jej matka.

W 1957 roku w ich domu miało dojść do tragedii. Matka wzięła chłopca do kąpielni, a ten nieoczekiwanie z wymiotował. To rozłościło kobietę do tego stopnia, że zaczęła bić chłopca z całej siły. Dziecko zmarło w wyniku pobicia.

Po wszystkim matka z pomocą ojca włożyła martwe ciało 4 latka do kartonu po łyżeczku i wywiozła do lasu.

Marta przyrzekała, że to wydarzenie nigdy nie przestało jej prześladować. Przez pierwsze opowiedziała o nim w 1989 roku swojemu psychiatrze. Temat powracał później także w rozmowach z bliskimi i przyjaciółmi. Bała się zgłosić to na policję, ale po wielu latach postanowiła się przełamać. Choć słowa kobiety brzmiały bardzo przekonująco, policjanci nie znaleźli niczego na potwierdzenie. Sąsiedzi i znajomi rodziny twierdzili, że jedynym dzieckiem w domu była Marta, która już w młodzieńczych latach zmagająca się z problemami psychicznymi. Choć policja starała się, aby jak najmniej informacje o tym wątku wyciekło do mediów, to i tak nie udało się zachować wszystkiego w tajemnic.

Najew wyszły szczegóły związane z prywatnym życiem tej rodziny. Na forach internetowych rozgorzały gorące dyskusje. Jeden z internautów na własną rękę zbadał sprawę. Twierdził, że dotarł do Marty, ale z uwagi na jej dobro nie podał dokładnych szczegółów, mogących ją zidentyfikować.

Potwierdził wiele faktów, które miały paść z jej ust, co miałyby ją uczynić wiarygodnym świadkiem w sprawie chłopca z pudełka.

Interesujące jest również to, że kobieta w zeznaniach stwierdziła, że dziecko zmagало się z niepełnosprawnością.

Pamiętacie dziwny telefon na policję, w którym tajemnicza rozmówczyni zasugerowała, że dziecko zostało zamordowane przez swojego opiekuna z uwagi na potencjalne schorzenie? Marta prawdopodobnie była wtedy zbyt młoda, aby zadzwonić.

Ale czy osobą po drugiej stronie słuchawki nie była jej matka albo ktoś inny, kto mógł wiedzieć, że w domu mieszkał chory chłopiec?

Oczywiście, biorąc pod uwagę, że ta wersja nie została wyszana z palca.

W 2016 roku pojawiła się nadzieja na to, że w końcu świat dowie się o tym, kim był chłopiec. Dwóch amerykańskich pisarzy, którzy zaangażowali się w tę historię, twierdziło, że dotarli do mężczyzny, który miał cenne informacje.

Moja rodzina wiele lat temu wynajmowała dom. W latach 50. wynajmującymi byli pewnie ludzie. Mężczyzna z tej rodziny sprzedał innym swojego syna. Nie jestem pewien, ale to mógłby być ten zamordowany chłopak.

Rodzina, o której mowa, pochodziła ze stanu Tennessee.

Jeśli faktycznie sprzedali dziecko, to osobami, które je kupiły, mogły być rodzice Marty.

To dałoby większą wiarygodność wspomnianej wcześniej hipotezie.

Staranie dwóch pisarzy doprowadziły, że przeprowadzono badanie DNA.

Porównano materiał genetyczny z próbką uzyskaną w wyniku ekshumacji dziecka. Niestety nie było zgodności.

W ciągu lat pojawiło się mnóstwo innych teorii.

Jedną z tych ciekawszych było przekonanie, że zabite dziecko było przebierane za dziewczynkę i tak funkcjonowało w społeczeństwie.

Autorem tego pomysłu był spec od portretów pamięciowych.

Zwrócił uwagę na to, że chłopiec miał czyste i krótkie paznokcie oraz wyregulowane brwi.

Uważał, że takie zabiegi częściej wykonywano dziewczynką niż chłopcom.

Jeśli ofiara była przebierana za dziewczynkę, to nic dziwnego, że na plakatach nikt nie rozpoznał chłopca.

Pod koniec listopada 2022 roku pojawiły się nieoficjalne doniesienia, że policja zna już tożsamość chłopca.

Kilka dni później, bo 8 grudnia, zwłano konferencję prasową. Potwierdzono plotki.

Pobrane wcześniej DNA powiązano z dalszą krewną.

Okazało się, że była to kuzynka ze strony ojca chłopca z pudełka.

Nieznane dziecko Ameryki nazywało się Joseph Augustus Zarelli.

Urodził się 13 stycznia 1953 roku w Philadelphia.

W chwili śmierci miał zaledwie 4 lata.

Policjenci przyznali, że mają swoje podejrzenie co do tego, kto mógł stać za zabójstwem małego Josepha,

ale wolą nie ujawniać swoich podejrzeń.

Zdecydowano się również, aby nie podawać informacji o rodzicach i rodzeństwie.

Jednak kilka tygodni później dziennikarze wzięli sprawę w swoje ręce.

Podano, że matka nazywała się Mary Elizabeth Abel, ojciec Augustus Zarelli, ale bliscy nazywali go Gas.

Oboje już nie żyją. Pochodzili z Philadelphia, gdzie spędzili całe swoje życie.

Nie wiadomo, w jakich okolicznościach się poznali i jak długo byli razem. Nie wzięli ślubu.

W chwili śmierci chłopca, każde z nich było w związku z innymi osobami.

Pojawiły się również spekulacje, że ojciec nie uczestniczył w wychowaniu chłopca, ponieważ nawet nie wiedział o jego istnieniu.

Po 65 latach udało się poznać tożsamość, ale wciąż otwarty pozostaje inne pytanie.

Kto go zabił i dlaczego?

Naturalnie pierwszymi podejrzаныmi są rodzice.

Niekorzystnym faktem dla rodziców jest to, że żadne z nich nie zgłosiło zaginięcia syna.

Całe swoje życie spędzili w Philadelphia, więc trudno wyobrazić sobie, aby przynajmniej raz nie natknęli się na wizerunek chłopca opublikowany przez policję, zwłaszcza, że plakaty i zdjęcia były umieszczane praktycznie wszędzie.

Biorąc pod uwagę, że matka oddała już wcześniej jedno dziecko do adopcji, mogła to samo zrobić z Josephem.

To tłumaczyłoby, dlaczego nie rozpoznała swojego dziecka w chłopcu z pudełka.

Jeśli tak było, to kto go adoptował? Czy byli to rodzice tajemniczej marty?

Internauci słusznie zwrócili uwagę na pozornie błahy szczegół w sprawie.

Otóż na miejscu przestępstwa odnaleziono białą chusteczkę z wyszytą literą G.

G jak gaz. A takim właśnie zdrobnieniem imienia posługiwał się ojciec.

Czy ta chusteczka należała do niego? Czy zgubił ją, kiedy porzucił zwłoki syna?

Jaki mógłby mieć motyw? Wciąż nie wiadomo. Policja nadal prowadzi śledztwo.

Wierzą, że pewnego dnia uda im się ustalić, kto jest odpowiedzialny za tę tragedię.

Ktokolwiek jest winny, prawdopodobnie od dawna już nie żyje.

A co za tym idzie? Nigdy nie poniesia odpowiedzialności za swoją zbrodnię.

Wciąż żyją jednak krewni chłopca z pudełka.

I wciąż czekają na poznanie wszystkich tajemnic tej tragicznej historii.

I strach story. Pamiętajcie o tym podkaście.

Pierwszy odcinek mojej nowej serii jest już na Spotify i YouTube,

więc zachęcam, aby go teraz włączyć i sprawdzić,

z jakimi historiami musieli mierzyć się w swoim życiu słuchacze kreminatorium.

Odcinek powstał na podstawie książki Davida Stauta pod tytułem Boy in the Box z 2008 roku.

Wykorzystano również stronę internetową Americas Unknown Child

oraz doniesienia prasowe z takich portali i czasopism,

jak NBC i Filadelfia, Filimag czy Lineup

i materiały autorstwa m.in. Cloudy Vargas, Sabrina Ardely oraz Jennifer Deutschman.

Cześć!